

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, powrót do Polski, codzienność PRL, Urząd Bezpieczeństwa, pisanie życiorysu

1. Do polski wróciłem w 1947 roku, zastała rzeczywistość mnie zszokowała

Migracja na ziemię odzyskane, tak zwane, była ujściem dla nadmiaru rąk do pracy na wsi. Ja do kraju wróciłem dopiero 17 września 1947 roku, i przyznam się szczerze, że nie znając realiów lat 1944-45, kiedy wkroczyli na ziemię polskie sowieci i władza została przyniesiona na bagnietach PKWN, to to, co zastałem we wrześniu, w pewnym sensie mnie zszokowało. Zaobserwowałem możliwości, o jakich przed wojną marzyć nie mogłem, bo w zasadzie każdy mógł uczyć się, zdobywać zawód, jaki jemu odpowiadał. Było olbrzymie zapotrzebowanie rąk do pracy, była możliwość szukania miejsca pod słońcem na ziemiach odzyskanych. To były takie pierwsze moje spostrzeżenia, bo to co kryło się za tym oficjalnym stanowiskiem władz i możliwościami jakie się rysowały przed społeczeństwem, to była jedna strona medalu, ale dopiero po kilku dniach i tygodniach zorientowałem się, że była druga strona. To lęk ludzi przed wyrażaniem swoich opinii, to inwigilacja tej części społeczeństwa, która nie godziła się z narzucaną władzą. To był szok dla mnie po pierwszych rozmowach w Urzędzie Bezpieczeństwa, bo zobowiązany zostałem na punkcie PUR- u w Legnicy, bym w trzy dni po powrocie w rodzinne strony zameldował się na posterunku Milicji Obywatelskiej w Wojśławicach, co lojalnie uczyniłem. Gdy dopełniłem tego obowiązku, rejestrujący mnie komendant posterunku zobowiązał bym w przeciągu trzech dni od daty mojego meldunku, zameldowania się na posterunku, bym zgłosił się w Urzędzie Bezpieczeństwa w Chełmie. W międzyczasie nawiązałem kontakty ze swoimi przyjaciółmi, kolegami z lat przedwojennych, wojennych, żołnierzami podziemia, Batalionów Chłopskich, Armii Krajowej, aktualnie już studentami UMCS- u, byłymi uczniami szkół średnich w Chełmie - przede wszystkim prywatnego gimnazjum i liceum dla dorosłych Powiatowej Rady Narodowej w Chełmie, które mieściło się na bazie liceum im.

Stefana Czarneckiego w Chełmie. Tam dopiero, przy zetknięciu się z tymi ludźmi, zacząłem sobie uświadamiać, że istnieje jeszcze jedno, dla mnie nie znane oblicze aktualnej rzeczywistości. W określonym terminie przyjechałem do Chełma i spotkałem się z kolegami, którzy czekali na mnie w mieszkaniu przyjaciela. Poszedłem do Urzędu Bezpieczeństwa, który mieścił się róg ulicy Ogrodowej i Reformackiej w Chełmie. Tam skierowano mnie do pokoju piętro wyżej. Wszedłem, za biurkiem siedział młody człowiek z dystynkcjami podporucznika. Wszedłem do tego dość obszernego pomieszczenia, skłoniłem się, więc raczył skinąć głową, nie odpowiadając na moje „dzień dobry” i powiedział: „Proszę bliżej” Zobaczyłem na środku pomieszczenia taboret, więc dałem trzy kroki do przodu i ręką chwyciłem za taboret, by przestawić go bliżej tego człowieka, a okazuje się, że taboret przytwierdzony na głucho do podłogi. Uśmiechnął się kącikiem ust i powiedział: „Proszę siadać” Więc ja usiadłem w odległości kilku metrów od biurka, no i zaczęła się rozmowa. I od razu: „Jak się nazywasz? Dane personalne” Ja mówię: „Przepraszam, obywatelu podporuczniku, panie podporuczniku, ale nie pamiętam, byśmy kiedyś ze sobą pili brudersaft” - „U nas konwenanse towarzyskie nie obowiązują!” - „Pierwsze słyszę, że tak poważny urząd i nie obowiązują żadne konwenanse” I zaczęła się już rozmowa - „Dlaczego wróciliście?” Już prze „wy” a nie przez „ty” - „Dlaczego wróciliście tak późno?!” Powiedziałem: „Lepiej późno, jak wcale” Więc to go zdenerwowało. No i zaczęło się takie „sondowanie” mojego życiorysu od dzieciństwa. Instynktownie zrozumiałem, że lepiej będzie, jak będę mówił jak najmniej. A więc pewnie rzeczy, które mogły ważyć na ocenie mojej osoby czy rzucać na mnie niekorzystne światło, pomijałem, mówiłem tylko o najistotniejszych rzeczach. Trwało to bardzo długo, i po tej dłuższej rozmowie, zresztą bardzo nieprzyjemnej, ze strony tego, który mnie przesłuchiwał, skierowano mnie do sąsiedniego pokoju, położono papier i ołówek chemiczny z poleceniem bym napisał dokładny życiorys. Człowiek w życiu doznał trochę nieprzyjemnych niespodzianek, miałem za sobą dość burzliwe lata okupacji, i ten życiorys napisałem możliwie zwięźle, ale tak, by korespondował z tym, co mówiłem ustnie. Zebrało się tego kilka stron. Gdy skończyłem i wróciłem do pokoju, informując, że napisałem, przejrzał to, kazał podpisać, no i wysunął mi arkusz papieru, normalna strona A4. U góry niewielki tekst, że ja, niżej podpisany, nazwisko i imię, zobowiązuję się zachować w ścisłej tajemnicy to wszystko, o czym była mowa w czasie mojego zameldowania się w Urzędzie Bezpieczeństwa. A podpis, moje nazwisko było prawie o pół strony niżej. Ja to podpisałem, wtedy wydano mi przepustkę, i wróciłem. Moi koledzy czekali przerażeni tym, że to tak długo trwało. Myśleli, że to skończy się na bardziej nieprzewidzianych zdarzeniach. Mimo, że zobowiązałem się na piśmie, że zachowam to wszystko w tajemnicy, to do swoich przyjaciół tajemnicy nie miałem i zreferowałem im obszernie to wszystko, o czym mówiliśmy, co mówiłem, jak mówiłem, co napisałem. No i wtedy mi poradzono, że bym skrzętnie to wszystko co powiedziałem, jeżeli możliwe jest, to że bym napisał sobie i utrwalił w pamięci - bo

zobaczysz - powiedział jeden z kolegów, że będziesz jeszcze ten życiorys pisał kilka razy. No i ja tak uczyniłem, i to było pierwsze moje takie nieprzyjemne zderzenie z władzą ludową. No i dopiero po powrocie do domu rodzina wprowadziła mnie w pewne sprawy, o których przy powitaniu mnie nie mówiono, a o które ja nie pytałem. Wszystko to wyglądało dość siermiężnie, prostacko.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"